Nr 419. **Kraków, Czwartek 24. Września 1914.** Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette,** directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Prawo wojny.

Kraków, 24 września.

(k. s.) W 1212 roku położono kamień węgielny pod tę cudowną epopeę w kamieniu i marmurze, którą jest słynna katedra w Reims. Dziś, w siedmset lat później, dokoła przecudnych wieżyc tego arcydzieła wczesnego gotyku, z których każda jest wyższą, niż nasza Maryacka, latają olbrzymie pociski niemieckie, szukając ukrytych za murami świątyni wojsk francuskich. Sam generalny sztab niemiecki poczuł się w obowiązku zawiadomić świat, że armaty niemieckie, ostrzeliwując Reims, mogą trafić także w jego katedrę, która stanowi własność nie tylko tego nieszczęsnego miasta, nie tylko Francyi, ale także cywilizowanego świata. Niemcy ocenili znaczenie tego bezcennego klejnotu i lojalnie zawiadomili świat cywilizowany, iż nie oni są winni, skoro nieubłagane prawo wojny zmusza ich do ostrzeliwania katedry. Czy winni są temu Francuzi? Także i oni nie. Niemi bowiem rządzi w tej chwili także tylko jedno straszliwe prawo wojny i tylko wojny. Prawo to nie zna wyjątków, nie zna okoliczności łagodzących, litości ani współczucia. Duchem tego prawa jest krańcowy utylitaryzm in minus, utylitaryzm zniszczenia. Wszystko, czem można nieprzyjaciela zniszczyć, jest dobre. Najcięższą zbrodnię wobec prawa wojny popełniłby ten, ktoby, mogąc zaszkodzić nieprzyjacielowi, odstąpił od tego z jakichkolwiek ubocznych względów. Całych stuleci rozwoju kulturalnego narodów europejskich było potrzeba do tego, aby powstały konwencye międzynarodowe, chroniące lazarety i urządzenia sanitarne, służące do użytku walczących. Ale i tu wykonanie tego postanowienia daje w każdej wojnie mnóstwo powodów do skarg i rekryminacyj wzajemnych i do zgoła haniebnych nadużyć. Zabytki sztuki, pomniki genialnej twórczości poprzednich pokoleń, nie są niestety objęte tem dobroczynnem aczkolwiek problematycznem prawem lazaretów wojennych. Nad niemi prawo wojny może wyciągnąć swój miecz płomienny, obracając je w gruzy.

Dlatego też głucha trwoga przejąć musi każdego Polaka na myśl, że najdroższe polskie miasto Kraków, jako twierdza, może uledz temu samemu prawu wojennemu, że te wszystkie wspaniałe monumenty kamienne naszej starożytnej kultury, te ryte w kamieniu dowody naszego organicznego związku z zachodem, mogą paść ofiarą strzelających w imię prawosławia, samodzierżawia i rosyjskiej narodowości...

Widok gotyckich wieżyc katedry w Reims musiał przemówić do serc niemieckich artylerzystów, bo im te ostre, strzeliste łuki nie są obce, bo do ich dusz tak samo, jak do każdej europejskiej duszy przemawiają hieroglify misternych rozet i cudownych, w kamieniu tkanych, koronek gotyckich.

Ale moskiewska dusza nie rozumie tajemniczego języka tych cudownych kształtów. Jak wszystko niezrozumiałe i organicznie obce, napełniają ją one wstrętem i odrazą i nienawiścią nieubłaganą, niszczącą, dziką. Nawet w Petersburgu, w stolicy cara i w mieście najwyższej kultury rosyjskiej, moskiewska dusza nie mogła znieść harmonii empirów i baroków architektów francuskich i włoskich, lecz „ozdobiła" ich dzieła prawosławnemi „cebulami" i polichromią, która cywilizowanego widza może przyprawić o apopleksyę. Przepiękny pałac Staszica w Warszawie, którego fronton zeszpecono bizantyńsko-kazańską mozaiką i pięknie w paski malowanemi cebulkami, to żywy dokument stosunku duszy moskiewskiej do pomników zachodniej kultury.

Strach zbiera na myśl, jakieto instynkty odezwałyby się w duszach artylerzystów z pod Moskwy na widok smukłych wieżyc kościoła Maryackiego lub wspaniałej sylwety Wawelu... Wszak byłyby to pierwsze na ich drodze spotkane wielkie, w oczy bijące strażnice zachodu i tej jego cywilizacyi, która, zdaniem najznakomitszych myślicieli moskiewskich, jest zgniłą i wymaga koniecznie uzdrowienia i oczyszczenia przez — Rosyę...

Straszne prawo wojny, nakazujące zniszczenie, które wobec katedry w Reims zaciężyło boleśnie artyleryi niemieckiej, byłoby pod murami Krakowa najpożądańszym pretekstem dla artyleryi rosyjskiej... Miejmy jednak nadzieję, a nie tylko nadzieję, lecz także i wiarę niewzruszoną, że nad prawem wojny jest jeszcze jedno prawo — prawo cywilizacyi i kultury. A to prawo jest po naszej stronie i po stronie naszych wojsk sprzymierzonych. Aczkolwiek więc nawała moskiewska, korzystając obficie ze zdrady dusz wschodnich i równie jak ona kulturze zachodu obcych, zalała znaczną część naszego kraju, to jednak wierzmy, że już niebawem zatrzyma się ona przy tamach, które postawi jej kultura zachodu prawdziwa, stara, a nie tylko świeża, i z nigdy należycie niecenioną ofiarnością nasadzana. Niepodobna bowiem przypuścić, aby tosamo, co przed dziesięciu laty wykonali z taką precyzyą najmłodsi uczniowie cywilizacyi europejskiej tam, na Dalekim Wschodzie, mogło nie udać się mistrzom i to wtedy, kiedy bronić mają już nie honoru, nie dóbr materyalnych, ale swego istnienia wobec nawalnicy moskiewskiej.

Nieudały atak floty francuskiej.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 24 września.

Urzędownie ogłaszają:

Flota francuska, która od bezskutecznej kanonady na Punta di Ostro w dniu 1 września, pozostawała poza obrębem Adryatyku, w ostatnich dniach znowu popełniła wielki czyn. Zjawiła się ona mianowicie dnia 19 bm. o godz. 6 rano ponownie w zatoce kotorskiej i ostrzeliwała ponownie przez godzinę z dział najcięższego kalibru forty. Z wszystkich strzałów były trzy celne. Jeden kanonier został lekko zraniony. Następnie flota odpłynęła (w sile ogółem 40 okrętów) w kierunku Lissy i ostrzeliwała o godz. 10 przed poł. stacyę semaforów i latarnię morską. Zraniono dwóch ludzi. Zresztą zdołała tylko wyrządzić przemijające szkody. Aż do godz. 5 po poł. operowała większa część floty na wodach około Lissy i opuściła następnie miejsce akcyi w kierunku południowo-zachodnim. Z okazyi tego odwrotu zjawiła się część floty jeszcze koło Pellagosa i tu ostrzeliwano latarnię morską. Po zniszczeniu stacyi flagowej i wstrętnem zanieczyszczeniu wody do picia przez marynarzy, którzy wysiedli na ląd i po zajęciu małego zapasu żywności biednych strażaków latarni morskiej i ich bielizny, także ta eskadra opuściła Adryatyk.

Zniszczenie czterech krążowników angielskich.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

London, 24 września.

(Przez Rzym). Biuro Reutera donosi:

Krążowniki angielskie „Abukir" „Hogue" i „Cressy" zostały na Morzu Północnem przez niemieckie łodzie podmorskie zatopione. Krążownik „Abukir" ostrzeliwany był torpedami, zaś krążownik „Hogue" i „Cressy" pospieszyły mu na pomoc, aby ocalić załogę. Były one również ostrzeliwane torpedami. Znaczna część załogi została ocaloną.

Berlin, 24 września.

W sprawie doniesienia z Londynu o zniszczeniu trzech opancerzonych krążowników angielskich przez niemieckie łodzie podmorskie dowiaduje się Biuro Wolffa, że dotychczas nie można jeszcze tej wiadomości potwierdzić, gdyż łodzie podmorskie z powodu oddalenia nie mogły jeszcze nadesłać raportu.

Z innych źródeł donoszą, że starcie miało miejsce w dniu 22 bm. między godziną 6 a 8 rano koło Hoek van Holland. Krążownik „Abukir" pierwszy został trafiony torpedą. Parowiec holenderski „Flora" ocalił 287 osób. Zatopione krążowniki opancerzone wybudowane zostały w roku 1900, miały pojemności 12.200 ton i zaopatrzone były w armaty 23½ cm. i 7½ cm. Załoga wynosiła 750 ludzi.

Berlin, 24 września.

Biuro Wolffa donosi urzędownie:

Niemiecka łódź podwodna „U 9" zatopiła w dniu 22 bm. w oddaleniu około 20 mil morskich na północny zachód od Hoeck van Holland trzy angielskie krążowniki opancerzone: „Abukir", „Hogue" i „Cressy".

Zastępca szefa admiralicyi Behncke.

Berlin, 24 września.

Jak Biuro Wolffa z urzędowej strony donosi, angielski krążownik „Pathfinder" dnia 5-go września został zupełnie zniszczony przez niemiecką łódź podwodną „U 21".

Amsterdam, 24 września.

„Handelsblad" donosi z 22 bm.:

Kapitan okrętu „Titan" widział o godz. 7.50, jak trzy okręty wojenne w odstępach kwadransu zatonęły. „Titan" o godz. 9.20 znalazł następnie rozbitków okrętów. Wysłał łodzie ratunkowe i ocalił ludzi z załóg okrętów „Abukir", „Hogue" i „Cressy".

Berlin, 24 września.

Jak Biuro Wolffa donosi, przy zatopieniu podanych trzech angielskich krążowników była czynną tylko jedna łódź podwodna niemiecka „U 9". Uszła ona zupełnie cało wraz z załogą, która wynosiła zaledwie 20 ludzi. Nazwiska ich będą ogłoszone później. Załoga trzech krążowników ostrzeliwanych wynosiła po 755 ludzi razem więc 2265. Z tego podobno trzy czwarte zginęło czyli 1.700 ludzi. Reszta została ocaloną przez okręty holenderskie.

Wojna we Francyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 24 września.

Dzienniki donoszą przez Rotterdam następujące szczegóły o bitwach na zachodnim terenie wojny:

Podczas ostatnich dni odbyły się najgwałtowniejsze walki, które trwały bez przerwy dniem i nocą. W piątek ubiegły eksplodował granat w angielskiej głównej kwaterze, co spowodowało wielkie zamięszanie, ale sztab generalny uszedł cało. Niemcy ustawili na prawem skrzydle na pagórkach najcięższe działa. Ogień ich częstokroć był tak gwałtowny, że nie można było usunąć zabitych i rannych.

Wojska rosyjskie w Belgii.

Rzym, 24 września.

„Tribuna" donosi ponownie, że transport rosyjskich wojsk przez Anglię do Belgii już nastąpił. Rosyjskie wojska już miały brać udział w walkach około Mechlinu.

Konferencye prezesa Koła polskiego w Wiedniu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

„Poln. Korrespondenz" otrzymuje ze strony miarodajnej następujący komunikat:

Prezes Koła polskiego dr. Leo przybył na krótki czas do Wiednia, aby z bawiącymi tu członkami Koła polskiego omówić sytuacyę, wytworzoną zajściami w kraju i u rządu interweniować w sprawie odpowiednich zarządzeń. Dr. Leo miał wczoraj dłuższą konferencyę z prezydentem gabinetu i w ministerstwie dla Galicyi. Również odbędzie konferencye z resortowymi szefami. Obok ogólnych spraw krajowych omawiano specyalne sprawy, odnoszące się do położenia, wytworzonego wypadkami wojennymi w Krakowie. Rząd poczynił odpowiednie zarządzenia w drodze namiestnictwa, po których mają nastąpić jeszcze dalsze zarządzenia.

Pod Kamionką Strumiłową i Turynką.

Wiktor Spermoga, korespondent wojenny dziennika „Zeit", przebywający w wojennej kwaterze prasowej, zapowiedział opis szeregu bitew, stoczonych na galicyjskim terenie wojny. Ten cykl został rozpoczęty opisem walk pod Kamionką Strumiłową i Turynką we wtorkowem wydaniu porannem wspomnianego pisma, z którego tutaj korzystamy:

Wszystkie owe wypadki i czyny — pisze Spermoga — znajdują się już gdzieś w oddali poza nami. Wierzyć się nie chce, że to wszystko działo się przed 4 tygodniami. Doniosłe wydarzenia nagromadziły się tak licznie w tym krótkim czasie, iż 4 tygodnie — czyni wrażenie 4 lat.

Z większych i mniejszych epizodów, któremi odtąd będziemy czytelników zajmować, można stworzyć obraz mozajkowy działań wojennych w Galicyi wschodniej. Nie będzie to wyczerpujące przedstawienie wypadków wojennych, ale na to jeszcze nie pora.

O bohaterskiem zachowaniu się naszych oddziałów i małych grup, które czuwały nad granicą państwa, pisaliśmy już dostatecznie. Walczyły one dzielnie na każdym punkcie, ale wreszcie musiały cofnąć się pod naporem lawiny rosyjskiej. Rosyanie dostali się w okolicę Kamionki Strumiłowej, gdzie kapitan Gebauer na czele 80 żołnierzy trenu i pospolitaków przepędził poprzednio Rosyan. Równocześnie pojawiły się oddziały rosyjskie w okolicy pobliskiej Turynki.

Wiadomość o tem rozeszła się z błyskawiczną szybkością na wszystkie strony. Dnia 21 sierpnia dowiedziano się o tem w Sokalu. Wojsko było pogrążone w głębokim śnie, gdy zagrzmiały alarmowe sygnały trąbek. W kilkunastu minutach stał gotowy do marszu 30 batalion strzelców z 2 karabinami maszynowemi, trzema szwadronami ulanów i baterya dział.

Pod komendą podpułkownika Jungla, dowódcy batalionu strzelców, kolumna ta wyruszyła w pochód o godz. 4 rano i po 9-godzinnym marszu przybyła około g. pół do 2 po południu pod Turynkę. Był to niezwykły marsz, jeżeli zważymy, że Turynka odległa jest od Sokala na 40 przeszło kilometrów.

Kto zna marsze pokojowe, albo je sam wykonywał, ten wie, że wyczerpani upałem żołnierze natychmiast padają na ziemię w cieniu. Ale dzielni strzelcy zwyciężyli znużenie. — W Turynce znajdowały się tylko dwie nasze kompanie, a na wschodniem wejściu do tej miejscowości znajdowały się dwa działa polowe. Ta załoga połączyła się z kolumną sokalską, poczem cała ta „armia" w najlepszym nastroju ruszyła w stronę Kamionki, wysławszy patrole i silną straż przednią, ażeby się zabezpieczyć przed niespodziewanym atakiem.

Wśród żołnierzy naszych wzmaga się napięcie. Każdy spogląda na daleki horyzont i trzyma rękę na karabinie. Nagle co koń wyskoczy przybywają dwaj ulani i, wskazując ręką na niedaleki las, meldują: „Są w znacznej sile pod Batiatyczami."

Rozbrzmiewają komendy, krótkie, pełne energii. Galopem pędzi artylerya po obu stronach drogi, pozostawiając za sobą linię tyralierów piechoty. Wkrótce zajęły działa kryte stanowiska i zaczęły strzelać w środek lasu i poza las, gdzie znajdowały się rezerwy rosyjskie. Koło lasu widać błysk szabel. To ulani harcują, otaczając las.

Strzelcy zaczęli teraz równie strzelać, zasypując gradem kul skraj lasu. Ogniowi karabi-

---

Maciej Wierzbiński.

Szalony rok.

Powieść historyczna z roku 1848.

47 **(Ciąg dalszy).**

„Każdemu prosto przed sobą jak stoi!" — rozbrzmiewa dźwięczny organ pana Ludwika na wsze strony. Wszelako nikt zbytecznego nie słucha rozkazu, gdyż każdym kieruje najwyższy wódz — instynkt i pędzi go prosto za uciekającym wrogiem.

Przed kwadransem jeszcze pleszewiacy zaledwie trzymali się w siodłach, zaledwie powlóczyli nożyskami. Teraz lotem ściglym biegną w tropy Prusaków, z zapałem ojców, co stroili się w wawrzyny pod świetnymi orłami.

Przyświeca im gwiazda wiktoryi, idą przeto po wieniec chwały młodzi pełnią prawdziwego życia — odrodzeni w szczęku złamanej szabli pruskiej — promieniści najwyższą radością ziemską.

„Hurra!! — powtarzają sobie jeszcze drzewa polskie. „Zwycięstwo!!" — grają serca polskie w ekstazie. I wnet na Bugaju zderzają się strzelcy z piechotą Schlichtinga. Tymczasem huzarzy dostają się w ucieczce w mrowisko strzelców nowomiejskich Bodler'a.

Krótka ale zawzięta wre tam potyczka, w której Józef Garczyński, mężnie się sprawując, odnosi ranę, a adjutant jego Kosiński stacza się z siodła, szablą w głowę smagnięty.

Pierzchają huzarzy, pierzchają już z folwarku piechury, wypłoszeni przez Langego i kule świszczące z zabudowań. Tymczasem tuż pod pierwszemi domostwami Miłosławia natykają się pleszewiacy na armaty przerzynające się przez błoto.

Przygwożdżona brykającemi kulami artylerya piesza stawia czoło Polakom. Działa ziona ogniem, bryzgają kartaczami. Nie trwożą wszakże młodych strzelców, którzy w Odolanowie i w Raszkowie z hukiem oswoili się i w takiem położeniu umieją radzić sobie doskonale.

Niemal odruchowo rozpraszają się i znikają w zaroślach, rowach, za drzewami i chrustami, wyzyskując nierówności terenu. Niebawem kłęby dymu oskrzydlają działa wielkim kręgiem. Świszczą krzyżujące się kule i garłacze świstem hordy szatańskiej. Zda się myśliwi, utworzywszy kocioł, pokryli się pod ziemię i szturmują gremialnie do potwornym ogniem parskających smoków.

Kapitan Andrzej Prądzyński zaś, za pniem wierzby ukryty, ogląda spokojnie znaleziony po drodze karabin pruski i czeka na owoce roboty swoich. Uśmiecha się doń nadzieja zdobycia dział.

Opodal za kopy ostów wybujałych wyziera nieznacznie maciejówka Wosia, który grzęźnie w rozoranej i rozmiękłej roli. Żaden król nie wypoczywa tak wygodnie, bo błogie uczucie wytchnienia kołysze go, przenika ogromnie znużone członki, piętrzy się niemal do granic rozkoszy fizycznej tak, iż nie zazdrościłby wonnych puchów królowi. Przenigdy! Każdy Heliogabal jemu mógłby pozazdrościć takiego legowiska, gdyż na tej błotnistej podściółce doznałby lubego zadowolenia ze spełnionego obowiązku, rozświetlonego zapałem żołnierskim i miłością sprawy.

Leżąc jak szarak pod miedzą przyczajony, chłopak sięga do ładownicy, wypatruje ofiary za lawetami i żelaznemi gardzielami dział.

Walą się ciężkie chłopy. Lada chwila kanonierzy poniechają armaty i zbiegną do miasta, lecz na ich szczęście z bramy folwarcznej wybiega reszta fizilierów, co najdłużej utrzymała się w opałach. Opłata działa, osłania je chmarą i tak, trzymając się przez chwilę w karbach silnej woli na miejscu, tworzy pikierz, umożliwiający artyleryi ucieczkę.

Rozumiejąc co się święci, Woś klnie pod wąsikiem, jak furman i, o znużeniu i królewskiem posłaniu zapominając, zrywa się na nogi do ataku pod elektryzującem wołaniem kapitana.

Zaiste nie czas na spoczynek, na wygodną pukaninę. Tu sprawa już nie z garścią uciekinierów, lecz z trzema sformowanemi kompaniami, które pułkownik Schlichting, samodzielnie bitwą kierujący, rzucił z uliczki zamkowej w celu odebrania Polakom Bugaju. Na swe nieszczęście zastępy te nie mogą rozwinąć się do boju należycie w dość ciasnym przesmyku, między murem podwórzowym a zabudowaniami miejskiemi na wschodzie.

Przytrzymują groźną tę siłę dwie setki fuzyi i garłaczów, którym przybywa w pomoc pułkownik Kuszel z resztą pleszewiaków i garścią strzelców z innych obozów. A przytomność umysłu i zupełna pewność siebie nie opuszcza na chwilę ochotników, których liczne, dobrze uzbrojone plutony pruskie mogłyby zgnieść na miazgę.

Pod wodzą mężnych poruczników wysuwają się roty z gardzieli, ale Polacy w rękach dzielnych wojaków strzelają z przedziwnym spokojem. Oni wybierają sobie ludzi godnych ich kul i szrótu, kładą trupem oficerów! Tam pod murem parkowym obala się v. Karger, tu tarza się we krwi v. Drygalski, kilku innych ściele się na ziemię.

Na bagnety! Tak komenderuje snadź dowódca pruski, bo szeregi poruszają się naprzód, lecz świst kul bije im w źrenice niby chichot szatanów wściekłych, siecze ich niejako, wywiewa z nich ostatki odwagi. Wśród krzyków swych kapitanów, po blisko godzinnej utarczce Prusacy cofają się do miasta w popłochu.

Na własną rękę wojując, część chłopstwa pod Mittelstaedtem wdziera się ze wszystkich stron miasta przez uliczki, podwórka ciche w okolice rynku byle bliżej Prusaków, byle zajrzeć im w ślepie i zrobić z nimi swój porachunek.

W rynku i w uliczce Zamkowej gromadzą się przeważnie zbite, ale jeszcze nie pobite zastępy pruskie. Zwycięscy nie uważają się jeszcze za zwyciężonych.

Mają przecież potężną ostoję — zamek, osaczony aż przez dwie kompanie, którym Schlichting śle w pomoc trzecią. Bo z gęstwiny bzów pobliskich z za drzew, z całego zajazdu i oskrzydlającego go muru sypią się na ich głowy kule. A zwiększa się liczba napastników, wzmaga ogień.

Lecz pułkownik ufa w zwycięstwo sił przeważających. Kłusuje przeto w głąb parku do grupy wyższych oficerów stropionych i chmurnych, którzy odbywają tam naradę pod strażą plutonu landwery.

Generał Blumen pobladł przy ogniu bojów bugajskich, acz przyglądał się im zbliska i zapachem prochów gorących odurzał. Przygarbiony siedzi w siodle podobny do martwej woskowej figury i wreszcie, po krótkiej wymianie zdań, wydaje pierwszy i jedyny rozkaz.

Kolumna wrzesińska Bomsdorfa okrąży miasto od wschodu i uderzy na Polaków niespodzianie tak, że w dwa wzięci ognie rzucą broń zwycięską. (D. c. n.).

nowemu towarzyszy ogień karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel zaczął cofać się z lasu. Nagle zjawia się galopujący oddział konnicy rosyjskiej. Odległość zaledwie 2000 metrów. Komendant artyleryi naszej kapitan Gregory z zimną krwią zaczął kawaleryę rosyjską prażyć szrapnelami. Ale — podnieść to trzeba — konnica rosyjska mimo wielkich strat parła naprzód. Chwila była krytyczna.

Ale przyszła odsiecz. Nadporucznik artyleryi Buschböck, który był w dali, słysząc huk dział, pospieszył na własną odpowiedzialność w tym kierunku i przybył w samą porę. Konnica rosyjska, wzięta w dwa ognie, pierzchnęła w nieładzie, a tymczasem strzelcy zajęli las. Rzecz dziwna, że Rosyanie mieli znaczną liczbę poległych i rannych, gdy po naszej stronie nie było ani jednego rannego lub poległego. Podobne wypadki są wyjątkowemi.

Położenie Polaków we Francyi.

Równocześnie z dekretem, nakazującym ogólną mobilizacyę, wydał rząd francuski rozporządzenia, dotyczące cudzoziemców, bawiących w tej chwili we Francyi, w szczególności zaś obywateli niemieckich, austryackich i węgierskich. Wszyscy cudzoziemcy otrzymali rozkaz opuszczenia bezzwłocznego miejscowości, położonych bezpośrednio przy całej granicy wschodniej, od kanału La Manche aż po morze Śródziemne. Poza tem jednak otrzymali swobodę zamieszkania we Francyi, gdzie im się podobało, po załatwieniu pewnych formalności policyjnych.

Inaczej rzecz się przedstawiała odnośnie do obywateli Niemiec i Austro-Węgier. Zezwolono im wprawdzie w teoryi opuścić Francyę bez żadnych formalności w pierwszym dniu mobilizacyi, w praktyce jednak zezwolenie to nie miało żadnego znaczenia, gdyż ilość pociągów, oddanych do dyspozycyi cudzoziemców, była śmiesznie mała w stosunku do zapotrzebowania. Olbrzymia też ich większość nie mogła z nich korzystać. Dla tych, którzy nie mogli wyjechać w pierwszym dniu mobilizacyi, wydane rozporządzenia nakazywały zgłosić się bezzwłocznie w komisaryatach policyi i merostwach, celem podania swojej przynależności państwowej i miejsca zamieszkania, poczem otrzymali nakaz opuszczenia wszystkich pogranicznych departamentów Francyi oraz ufortyfikowanych obozów Paryża i Lyonu i udania się między 5 a 16 dniem mobilizacyi do miejscowości, położonych w zachodniej Francyi, które rząd francuski wyznaczył im jako prowizoryczne miejsce pobytu.

Transport odbył się na koszt rządu francuskiego w warunkach, odpowiadających położeniu, w wagonach towarowych, jednak bez większych przykrości dla emigrantów.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia odprowadzono emigrantów pod eskortą wojskową do ich miejsca pobytu, z tego część do zamku w Saumur, gdzie ich pomieszczono w dawnych koszarach kawaleryi. Przez 4 pierwsze tygodnie internowania pozostawali oni pod jak najściślejszym nadzorem; z początku wszelka komunikacya ze światem zewnętrznym, wszelka korespondencya była zupełnie zakazana; emigrantom nie wolno było czytać nawet gazet francuskich. Warunki pomieszczenia również były nieszczególne: emigranci byli natłoczeni w wielkiej liczbie w lokalach, które swego czasu uznano za nieodpowiednie dla wojska, spali na słomie, zaś jako wikt otrzymywali 2 razy na dzień chleb bardzo lichej jakości, oraz rozmaite zupy z jarzyn, przeważnie kartofli i marchwi. Osoby, które rozporządzały funduszami własnymi, mogły stołować się w kantynie po cenach niezbyt wygórowanych. Inne warunki hygieniczne również były nieszczególne — mimo to stan zdrowotny internowanych pozostał stosunkowo dobry, mimo, iż między nimi znajdowało się wiele kobiet z dziećmi, często bardzo małemi.

Po 9 dniach pobytu na zamku w Saumur przeniesiono przeszło 170 mężczyzn nieżonatych z zamku na pole manewrów, położone o parę kilometrów od miasta i pomieszczono ich tam pod namiotami, co naturalnie oznaczało dla nich znaczne pogorszenie. Namioty owe, często dziurawe, nie były dostateczną ochroną przeciw niepogodzie, która od końca sierpnia poczęła się dawać dotkliwie we znaki. Mimo nalegowania ze strony lekarza zarząd wojskowy, od którego emigranci byli zawiśli, odmówił im udzielenia koców, któreby ich chroniły przed zimnem, często dotkliwem w nocy. Należy za to podnieść z uznaniem, iż municypalność miasta Saumur odnosiła się z wielką życzliwością do emigrantów i starała się, o ile możności, los ich złagodzić. Jej kosztem emigranci poczęli otrzymywać codziennie mięso, oraz pół litra kawy rano. Usiłowania jej jednak były w znacznej mierze krzyżowane przez pułkownika, komenderującego miastem, od którego decyzya ostatecznie zależała.

Z początkiem września przeniesiono internowanych mężczyzn do miejscowości Arville koło Angers, gdzie zostali pomieszczeni na polu, przeznaczonem pierwotnie dla awiatyki, a gdzie już przedtem znajdowało się przeszło 1400 emigrantów. Warunki hygieniczne były o tyle lepsze, iż namioty były większe i solidniejsze, prócz tego obóz emigrantów zaopatrzony był w wodę z wodociągów, podczas gdy w Saumur musieli się kontentować wodą filtrowaną z Loary.

Po kilku dniach nastało w położeniu Polaków internowanych bardzo ważna zmiana na ich korzyść. Podczas gdy z początku władze francuskie nie uznawały narodowości polskiej, lecz tylko Niemców, względnie Austryaków, w ten też sposób przeprowadziły pierwszy spis internowanych jeszcze w czasie pobytu na zamku w Saumur, przy drugim spisie, bardziej szczegółowym, urządzonym wczasie pobytu na polu manewrów koło Saumur, zanotowano narodowość polską dotyczących osób obok ich przynależności państwowej, w czasie zaś pobytu w Avrille dokonano radykalnego rozdziału między Niemcami tak z Rzeszy jak z Austryi, a osobami, pochodzącemi z Alzacyi i Lotaryngii, względnie z okolic nieniemieckich Austryi i Węgier, w pierwszym rzędzie oczywiście słowiańskich, a także włoskich, rumuńskich.

Pierwszą kategoryę pozostawiono nadal w obozie pod ścisłym nadzorem wojskowym, który nawet uległ pewnemu zaostrzeniu ze względu, iż dzienniki i inne wiadomości zaczęły tam przenikać. Drugą kategoryę przeniesiono do tak zwanego „camp libre“, gdzie otrzymali względną swobodę: mogli bowiem swobodnie wychodzić bez żadnych formalności do wioski Avrille, zaś za „laisser passer“, wydawanem bez wszelkiej trudności przez merostwo, także do sąsiedniej miejscowości — zobowiązani byli tylko stawić się 2 razy na dzień o godz. 11-tej rano i 7-mej wiecz. do apelu, który zresztą odbywał się w wielkim nieporządku. Co prawda, warunki materyalne pobytu w „camp libre“ były znacznie gorsze aniżeli w „camp garde“, niedogodność ta jednak była sowicie wynagrodzona przez względną swobodę, jaką się cieszyli przeniesieni do „camp libre“.

Dnia 8 września nastąpiło dalsze polepszenie losu: Emigranci w „camp libre“ otrzymali bowiem pozwolenie zamieszkania na własny koszt w wiosce Avrille z jedynym obowiązkiem podpisywania codziennie „feuille de présence“. Skorzystać z tej ulgi mogli jednak naturalnie tylko ci, którzy rozporządzali jeszcze pewnymi zasobami pieniężnymi. tacy zaś stanowili mniejszość wśród kolonii polskiej, internowanej w Avrille. Przeważali wśród niej robotnicy, przeważnie z zaboru pruskiego, którzy pracowali przed wybuchem wojny częścią w Paryżu, częścią zaś w miejscowości górniczej Lalaing koło Douai. Tym ostatnim otwarła się możliwość zarobku, gdyż biuro miejskie pośrednictwa pracy poczęło właśnie w tym czasie czynić starania, celem zużytkowania sił roboczych emigrantów.

W pierwszym rzędzie mogły z tego korzystać osoby, pracujące w przemyśle alimentacyjnym, więc piekarze, rzeźnicy itd. W niedługim jednak czasie emigranci znajdą prawdopodobnie zatrudnienie przy robotach w polu z okazyi zasiewów oraz winobrania. W tym samym czasie po raz pierwszy zaczęto wydawać przepustki do granic neutralnych, z czego skorzystał także autor artykułu i wyjechał 14. IX. razem z artystą malarzem p. Ruzamskim do Włoch, a stamtąd do kraju. Inne osoby będą mogły uzyskać pozwolenie udania się bądź do Paryża bądź do innych miejscowości Francyi, o ile wykażą, iż obecność ich tam jest z jakiekolwiek względu pożądana.

Lista Polaków, internowanych w Saumur.

Poddani austryaccy: ks. Jan Taranowicz, katecheta gimn. w Stanisławowie. Maryan Ruzamski. art. malarz z Krakowa, dr Henryk Kornreich z Krakowa, ostatnio attaché przy filii Länderbanku w Paryżu, dr Tadeusz Wałek z Krakowa. Henryk Lauer licencyat Sorbonny, z matką i siostrą, zamieszkali w Warszawie. Kazimierz Pilarski z Krakowa. I-szy wiolonczelista w. opery paryskiej, p-na Józefa Szpetówna, córka adwokata ze Lwowa, stud. Sorbonny, p-na Gabryela Lubomiejska, stud. Sorbonny, p-ni Jarszewska z Krakowa, p. Skoczek, naucz. ludowy z Jasła, prof. gimn. Gębka z żoną, Kaniewski fryzyer, Stasiuk mechanik, Schmaus kupiec z Krakowa, Jarosławski ślusarz, Paczocha kotlarz, Kubik syn posła.

Poddani pruscy: ks. Ignacy Świąder z Poznańskiego, ostatnio proboszcz polski w Lalaing, Franciszek Wierzbiński, szef domu krawieckiego, zamieszkały w Paryżu, p. Goldberg fryzyer z Poznańskiego, Maks. Błasza z Gniezna rzeźnik. Rubachówna (Zabłocka) z Poznania, Andrzej Winiecki murarz, Chmielewski rękodzielnik.

Walki we Francyi.

Nawiązując do ostatniej depeszy Biura Wolffa o walkach we Francyi, czyni „Reichspost“ następujące uwagi:

„Rozpoczęty ponownie atak Niemców czyni powolne postępy. Poznać to można z wszystkich dotychczasowych ogłoszeń. W gwałtownych walkach w północno-zachodniej Francyi walczy się wytrwale o każdą piędź ziemi. Atak angielsko-francuski osłabł, załamał się i ci, co w zeszłym tygodniu atakowali muszą się teraz bronić przeciw niemieckim armiom, znowu ofenzywnie napierającym. Ale ich opór jest nader zacięty, każda wieś, każde stanowisko, każdy krok naprzód muszą Niemcy krwawo zdobywać.

Obrońcy czują i wiedzą, jakie znaczenie ma dla Francyi ta straszna bitwa. Ale także prący naprzód Niemcy ożywieni są niepohamowaną żądzą złamania oporu Francuzów. Wiedzą oni, że muszą zwyciężyć, zwyciężyć za wszelką cenę...

„Nie bez żalu czyta się w sprawozdaniu niemieckiego sztabu generalnego, że Reims, czcigodna stolica Szampanii, stare miasto koronacyjne królów francuskich, miasto św. Remigiusza i chrztu Klodwika Merowinga, zostało strzałami zapalone. Ale Francuzi sami temu winni, gdyż sami nadużyli owych świętości jako zasłony.

„Że Niemcy i na wschodnim froncie nie są bezczynni, tego dowodzą sukcesy pod Verdun i Toul, dwóch bardzo mocnych twierdz francuskich w dolinie Mozy i Mozeli. Tu, na terytoryum francuskiej Lotaryngii, mają Niemcy szczególnie trudne zadania do spełnienia. Cała okolica zasiana jest fortami i umocnionemi stanowiskami, z których każde może być wzięte dopiero po zaciętej walce. Ale i tu Niemcy posuwają się mimo wszystko naprzód, chociaż powoli, ale przecież naprzód!“.

W „N. Fr. Presse“ również z okazyi telegramu Biura Wolffa, znajdujemy uwagi strategiczne ogólnej natury, bardzo ciekawe i widocznie napisane przez świadomego rzeczy fachowca, dlatego warto je powtórzyć. Autor stwierdza, że bitwa, tocząca się już od 10 dni między Oazą a Mozą, jest bitwą frontową, w której masy stoją naprzeciw siebie długim frontem, a na razie oskrzydlenie jest z tych lub owych względów niemożliwe. O przejściu walki frontowej w oskrzydlającą tak pisze dalej autor:

„Metoda walki, dążąca do rozstrzygnięcia, zawsze będzie zmierzała ku temu, by oskrzydlić przeciwnika, gdyż to rokuje najszybszy sukces. W przeciwieństwie do metod, używanych za Napoleona, w roku 1870—71, metoda oskrzydlająca znowu odzyskała swoje dawne znaczenie jako czynnik zwycięstwa. Dziś usiłuje się to oskrzydlenie osiągnąć już przy operacyach wojennych, to znaczy, już przy pochodzie do bitwy. Ale w niektórych bitwach kampanii z r. 1870—71 usiłowano nawet przy rozwiniętym już froncie wyzyskać swoją przewagę liczebną do oskrzydlenia przeciwnika. Przełamanie frontu bojowego wroga może stworzyć pod tym względem korzystne warunki. Mimo to część wojska, której powierzono oskrzydlenie, musi być zawsze przygotowaną na to, że napotka nowy front wroga. Jeżeli otoczenie oskrzydlające nie jest poprzód przygotowane operacyami, wymaga przy wielkich masach dłuższego czasu, szczególnie wtedy, gdy nieprzyjaciel temu oskrzydleniu przeciwstawi siły, które trzeba znowu pokonać w walce frontowej. Przeciwnik, któremu grozi otoczenie skrzydła, będzie zawsze usiłował uwolnić się przez wysłanie swojej rezerwy naprzeciw wojska oskrzydlającego. Z tego powodu podczas oskrzydlania musi się przeciwnika równocześnie także z frontu silnie zaangażować.

„Mimo wzmożonej dziś ruchliwości wojsk i wyszkolenia ich w posługiwaniu się trudnym terenem, szereg innych momentów opóźnia tempo walki. Przedewszystkiem samo rozwinięcie wielkich mas, wyposażonych w artyleryę, wymaga wiele czasu. Zwalczanie nieprzyjacielskiej artyleryi jest nader trudne, ponieważ każda strona stara się uniknąć oczu nieprzyjacielskich, a także i możność uszkodzenia artyleryi od czasu zaprowadzenia tarcz ochronnych znacznie zmalała. Ciągłe zużywanie amunicyi i trudności w uzupełnianiu jej również wywołują pauzy w walce.

„Stary mistrz sztuki wojennej, Clausewitz, w swoich uwagach o walkach z lat 1813 do 1815, scharakteryzował bitwę ówczesną tak: „Co się dziś zwykle robi w wielkiej bitwie? Ustawia się żołnierzy masami obok siebie i poza sobą, rozwija się stosunkowo tylko małą część tej całości i każe się jej godzinami walczyć, przerywając tę walkę małymi atakami tu i tam i przesunięciami. Gdy ta część w ten sposób wyczerpała już powoli swój zapał wojenny, tak, że pozostanie z niej już tylko popielisko, wycofuje się ją z bitwy i zastępuje inną. W ten sposób bitwa z żywiołem umiarkowanym (mit gemässigtem Element) spala się powoli nakształt wilgotnego prochu“.

„Ów „żywioł umiarkowany“ jest w zasadzie zupełnie sprzeczny z istotą dzisiejszej nowożytnej wojny, która, dążąc do szybkich rozstrzygnięć, zatrudnia odrazu całe wojsko. Ale tam, gdzie, jak w bitwie między Oazą a Mozą, wielkie masy ścierają się z sobą frontem, a oskrzydlenie z tego lub owego powodu może się dokonać dopiero w późniejszej fazie, tam bitwa będzie miała mniej więcej taki typ i takie epizody, jakie powyżej naszkicował Clausewitz. Tak się dzieje zwłaszcza tam, gdzie starcia przemieniają się w uporczywe walki o pozycyę, a bitwa przynajmniej na niektórych miejscach traci charakter wojny ruchowej (Bewegungskrieg).“

Powyższe uwagi fachowca zawierają wprawdzie niektóre zwroty techniczne, wymagające znajomości strategii, a dla laika mniej zrozumiałe; mimo to można z nich nabrać pewnego wyobrażenia, ile nietylko materyału ludzkiego i technicznego, ale i talentu strategicznego wymagają bitwy, toczone w obecnej wojnie.

Wojsko bezrobotnych Kitchenera.

Jak donosi rotterdamski „Dagblad“ z 17 b. m. rząd angielski wydał do zarządów gminnych reskrypt, zakazujący stosowania zwykłych miejskich środków zaradczych przeciw bezrobociu, dopóki werbunek dla armii nie będzie ukończony w sposób zadowalający. — W ostatnich gazetach angielskich, które można było dostać, znajdujemy wiadomość, że werbunek, obliczony na milion rekrutów, czyni dobre postępy, chociaż, co prawda, napływ rekrutów nie jest tak wielki, jak w samym początku. Kto umie czytać między wierszami, domyśli się zaraz: to znaczy, że werbunek prawie ustał. Z początku sprzyjało mu powiększenie się bezrobocia w kraju. W miarę jak werbunek postępował, pisma angielskie coraz częściej zapewniały, że w Anglii bezrobocie jest zupełnie „normalne“. Zdaje się jednak, że to „normalne“ bezrobocie nie wystarczyło do wypełnienia kadr nowej armii. Musiano więc bezrobocie powiększyć sztucznie. Przedsiębiorcy rozpoczęli wydalać zdolnych do broni robotników i funkcyonaryuszów, wyraźnie w tym celu, żeby ich napędzić do wojska. Było to nawet przedsiębiorcom bardzo na rękę, gdyż pod tym płaszczykiem patryotycznym mogli się pozbyć robotników, którzy ze względu na zastój interesów są im dziś niepotrzebni. — Wprawdzie wśród takich warunków właśnie zatrzymanie robotników i danie im zarobku byłoby pięknym czynem społecznym, zapewne nawet ofiarą, ale przedsiębiorcy woleli jej sobie oszczędzić i przytem zasłużyć na miano dobrych patryotów. A rząd popiera ten iście angielski patryotyzm, który ma pchnąć naprzód utykający wciąż werbunek.

Przeszkodą były jedynie zarządy miejskie. Angielskie zarządy miejskie, przeważnie doskonale prowadzone, zawsze poczytywały sobie za chlubę, że podczas ciężkich przesileń w popycie na pracę udawało im się zawsze znaleść jakieś środki zaradcze. Tego próbowało z pewnością wiele z tych zarządów i teraz, bo trudno przypuścić, żeby w całej Anglii wszystkie dobre tradycye odrazu ustały. Tymczasem rząd nałożył im hamulec. Bezrobocia nie wolno dziś w Anglii łagodzić, póki lord Kitchener nie będzie miał pełnej liczby rekrutów, póki nie stanie armia bezrobotnych, którą on za parę tygodni chce przerobić na armię wojenną.

Angielskie partye robotnicze dość słabo reagują na tę agitacyę rządu. Niezawisła Partya Robotnicza wydała wprawdzie odezwę, w której ostro krytykuje politykę angielską, mówiąc między innemi: „Nie belgijska, ani serbska kwestya popchnęła Anglię do tej okropnej wojny. Czy kto wierzy naprawdę, że Anglia byłaby wydała wojnę Francyi, gdyby Francya była naruszyła neutralność Belgii? Anglia stanęła tylko na usługi Rosyi, najbardziej reakcyjnego, skorumpowanego i tyrańskiego mocarstwa Europy.“ Dalej zarzuca odezwa rządowi, że „forsuje rekrutacyę za pomocą pochlebstw i przymusu głodowego.“ Mimo tych protestów i krytyk, partya przecież popiera robotę rządu. Nawet Ramsay Macdonald, przywódca partyi, który z początku tak ostro wojnę potępiał, teraz na zgromadzeniu agitacyjnem w Leicester otwarcie wystąpił za werbowaniem wojska, apelował do patryotyzmu słuchaczy i powiedział, że historya później rozstrzygnie o słuszności, lub niesłuszności tej wojny, na razie jednak każdy młody człowiek musi wszystko poświęcić, by Anglia zwyciężyła.

Chociaż większość partyi robotniczej myśli tak, jak Macdonald, odzywają się jednak i odmienne głosy. Przewodniczący Partyi Niezawisłej, Anderson, mówi w liście otwartym:

„Zobaczymy, co to znaczy, jeżeli Anglia i Francya mówią, że pokój nie nastąpi, póki Rosya nie będzie zadowolona. Cokolwiek musimy uczynić w obronie ojczyzny, to przecież nigdy nie będziemy się wiązali przez tajne zbrodnicze układy rządów, skierowane przeciw narodom.“ Bruce Glasier, również jeden z wodzów tej partyi, broni stanowiska niemieckich socyalistów i stwierdza, że we Francyi istotnie głoszono wojnę zmierzającą ku zagładzie Niemiec, tedy socyaliści niemieccy stanęli w obronie ojczyzny. Amsterdamski dziennik socyalistyczny „Lud“ ogłasza list swego męża zaufania w Londynie, który stwierdza, że wszelkie próby zaszczepienia angielskim robotnikom sympatyi dla Rosyi, nie udały się, że jednak uważa się pomoc Rosyi za niezbędną w tej wojnie.

Oczywiście, gdy w obozie przywódców robotniczych panuje taka niepewność w kwestyach zasadniczych, lord Kitchener może bez przeszkody gromadzić dalej rekrutów.

Objawy zmiany kursu.

Prasa niemiecka przepełniona jest obecnie sympatycznemi artykułami o Polakach. Na całej linii frontowej Niemiec, do niedawna bojujących przeciw Polsce, przejawia się zasadnicza zmiana pojęć, poglądów, usposobienia. Dotychczasowa akcya rządu, która znalazła wyraz w nominacyi arcybiskupa Likowskiego, w odezwach naczelnej komendy niemieckiej, w artykułach wstępnych dzienników najmiarodajniejszych świadczy, że urzędowe Niemcy zrozumiały znaczenie Polaków w obecnej wojnie, jako czynnika pierwszorzędnej wagi. Dwudziestomilionowy naród ma prawo dziś i ma obowiązek stanąć dumnie i powiedzieć: jestem i chcę żyć!

W ślad za polityką dąży i opinia publiczna Niemiec, która, jak się okazuje, doskonale jest uświadomioną o sytuacyi politycznej w Polsce a dążeniach i pragnieniach Polski, o związku dziejowym zdarzeń od rozbiorów Polski nieprzerwanem pasmem snujących przędzę pragnień niepodległościowych.

Znamiennym wyrazem tej myśli i tego przekonania jest wiersz poety Pawła Albersa, zamieszczony w dzienniku „Breslauer Morgenpost“ z 1 września br. Wiersz ten wielce charakterystyczny podajemy w oryginalnym tekście niemieckim:

Polen, lasst euch nicht betrügen
Von dem Väterchen der Lügen!
Macht euch frei!
Traut nicht Russlands feigen Bitten!
Denkt daran, was ihr erlitten
Unter seiner Tyrannei!
Macht euch frei!

Deutschland hilft euch Ketten brechen
Heilig gilt ihm ein Versprechen,
Was es sei!
Schlaget eure Würger nieder
Und ein Königreich blüht wieder
Wunderbar empor aufs neu!
Macht euch frei!

Oesterreich reicht euch seine Hände
Damit eurerKnechtschaft Ende
Heute sei!
Eure Stunde ist gekommen.
Nehmt zurück, was euch genommen
Hat die Moskowiterei —
Macht euch frei!

Lasst die weissen Adler fliegen!
Vorwärts! Hinter euren Siegen
Stehen zwei!
Mit den beiden Kampfgenossen
Und vereinigten Geschossen
Sendet Russland euer Blei!
Macht euch frei!

Paul Albers.

Według nadesłanych nam prywatną drogą informacyj z Poznańskiego i Śląska górnego, rząd pruski wstrzymał dotychczasowe represye przeciw żywiołowi polskiemu lub znacznie ostrze ich stępił. Oto co nam donosi nasz informator:

W Niemczech zmieniła się zasadniczo opinia i oryentacya, dotycząca sprawy polskiej. Przypomniano sobie, że już w roku 1870 Polacy dopomogli Niemcom ofiarą krwi do walnego nad wrogami Niemiec zwycięztwa. W ślad za tem, w uwzględnieniu dzisiejszych stosunków, zaprowadzono na całej linii zmianę dotychczasowego kursu, a wskazówki w tym kierunku idą z góry.

Polskie i socyalno-demokratyczne gazety mogą już być sprzedawane na wszystkich dworcach w Niemczech. Każde zgromadzenie może się odbywać bez ochrony policyjnej żandarmów. Teraz można już swobodnie oddychać, myśleć i mówić, a **językowi polskiemu przywrócono prawa w szkołach, kościele i w urzędach**“.

Informacye te, naturalnie o ile się sprawdzą, świadczyłyby, że w miarodajnych kołach w Niemczech obudziła się świadomość ważności tego czynnika, jaki w obecnych światowych zapasach tworzą Polacy. Oby świadomość ta znalazła grunt podatny w umysłach i przekonaniu polityków niemieckich i wymiotła zasiany ziarnem nienawiści płomiennej przez hakatystów antagonizm do polskiego żywiołu.

Miejmy nadzieję, że jeżeli nie poczucie sprawiedliwości to zrozumienie własnego interesu politycznego położy trwałe podwaliny pod tę zmianę kursu, której pierwsze brzaski mogą dziś jeszcze budzić uczucie niepewności.

KRONIKA.

Kraków, 24 września.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Pożyczki ewakuacyjne. Wczoraj rozpoczęły urzędowanie w magistracie krakowskim komisye przyjmujące zgłoszenia o pożyczki ewakuacyjne. Przez cały dzień zgłaszała się duża liczba petentów, mężczyzn i kobiet, przeważnie ze średnich sfer z całego miasta. Komisye na razie przyjmują zgłoszenia. Po przyznaniu pożyczek wypłaci je natychmiast kasa miejska.

O płace dla nauczycielstwa ludowego. Otrzymujemy pismo następujące: W miastach i wioskach zachodnich kraju naszego znajduje się znaczna ilość nauczycielstwa z powiatów zajętych. Wśród rozbitków jest część nauczycielstwa lwowskiego. W porozumieniu z organizacyami nauczycielskiemi krakowskiemi reprezentanci lwowskich towarzystw rozpoczęli imieniem ogółu nauczycielstwa akcyę za pośrednictwem krakowskiego starostwa w celu uzyskania poborów za wrzesień dla tych, którzy pensyi za ten miesiąc nie zdołali już otrzymać w urzędach podatkowych. Ta grupa nauczycieli otrzymała asygnatę i pobory za jeden miesiąc. Nauczycielstwu lwowskiemu, nielicznie w Krakowie reprezentowanemu, przyznała Rada szkolna krajowa tylko zaliczkę na pobory wrześniowe w wysokości trzech czwartych części płacy miesięcznej. W dniu 22 b. m. wniesiono znowu podanie za pośrednictwem starostwa o udzielenie całemu nauczycielstwu, zmuszonemu do opuszczenia swych posad, asygnaty na trzymiesięczne pobory i zapomogi na zakupno pościeli i najniezbędniejszej ciepłej odzieży. Dotychczas tylko nauczycielstwo krakowskie otrzymało pobory za październik, listopad i grudzień, a nadto dodatek ewakuacyjny.

Należy się spodziewać, że ci, którzy całe mienie stracili, uciekając w ostatniej chwili przed najazdem będą traktowani przynajmniej na równi z nauczycielstwem, mieszkającem w twierdzach, któremu ewakuacya, trwająca przez czas dłuższy, ułatwiła uporządkowanie spraw osobistych i wywiezienie rzeczy potrzebnych.

Bliższych informacyj udziela stale imieniem prezydyum lwowskiego „Związku nauczycielek“ p. A. Alexandrowiczówna, ul. Floryańska l. 15.

Wolne bilety kolejowe a pociągi pospieszne. Z krakowskiej dyrekcyi kolejowej donoszą nam: Na mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa kolei żelaznych z dnia 31 sierpnia b. r. (l. 34.125/6 a) roczne lub czasowe karty wolnej jazdy, wydane ze względów publicznych w celach służbowych, będące w związku z koleją żelazną i karty wolne, wydane na podstawie pewnych układów lub zobowiązań o ile takie karty wogóle z ważnością także na pociągi pospieszne wystawione zostały, upoważniają od teraz począwszy do korzystania z pociągów pospiesznych tylko wtedy, jeżeli właściciel dotyczącej wolnej karty wykaże się osobnem potwierdzeniem dyrekcyi kolei państwowych, że karta tylko w dniu w tem potwierdzeniu bliżej oznaczonym, do oznaczonego tam pociągu i z powodów dokładnie tamże podanych, do korzystania z pospiesznego pociągu użytą być może.

Towarzystwo Zaliczkowe (ul. Straszewskiego l. 28) zawiadamia interesowanych, że biura Towarzystwa otwarte będą od dnia 24 b. m. w godzinach popołudniowych od 4 do 6 wieczorem.

Sanatoryum dr Dluskiego w Zakopanem przyjmuje tylko takich chorych względnie rannych legionistów, których poleca prezes Samarytanina polskiego, r. dw. prof. Wicherkiewicz, albo w jego zastępstwie fizyk, p. dr Janiszewski.

Ranni legioniści. Wczoraj rano przyjechało pociągiem osobowym z Tarnowa pięciu rannych legionistów do Krakowa; ze stacyi kolejowej przewieziono ich do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Są wszyscy lekko ranni, przeważnie w nogi. Brali oni udział w zwycięskich potyczkach z kawaleryą rosyjską nad Wisłą w okolicach Szczucina. W Kozłowie nad Wisłą rozbili legioniści w puch oddział rosyjskiej kawaleryi, złożony z 1.500 jeźdźców.

Nagła śmierć nieznajomego mężczyzny. Wczoraj w południe umarł nagle przy ul. Dietlowskiej (róg Starowiślnej) na udar serca jakiś mężczyzna, z zawodu, sądząc z ubrania i wyglądu, robotnik, Tożsamości osoby nie można było stwierdzić, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych papierów. Zwłoki zmarłego odwieziono karetką pogotowia do zakładu medycyny sądowej.

Wypadek legionisty. Wczoraj po południu na przechodzącego ul. Szczepańską legionistę Józefa Rożnowskiego spadł duży kawał gzymsu z Krzysztoforów. Skutki były fatalne, gdyż Rożnowski doznał pokaleczeń na głowie i co gorsze, wstrząsu mózgu. Zawezwano lekarza pogotowia, który odwiózł ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Kradzież. P. Agnieszcze Łuczkowej, zamieszkałej w Dębnikach, skradziono wczoraj z mieszkania dwa złote kryte zegarki i jeden męski z brelokiem. Szkoda wynosi 400 koron.

Zebranie lwowskich zbiegów w Wiedniu. W kawiarni pod Arkadami w Wiedniu odbyło się w poniedziałek zebranie lwowskich zbiegów, urzędników magistratu, nauczycieli i nauczycielek. Na zebraniu omawiano rozpaczliwe położenie, wywołane grozą wojny. Referentem był radca magistratu Kwiatkowski. Podniósł on, że nauczycielstwo lwowskie z powodu niespodziewanego, nagłego wyjazdu nie mogło podjąć pensyi nawet za wrzesień i pozostaje obecnie bez środków do życia, podobnie urzędnicy magistratu lwowskiego. Zebrani domagali się wypłacenia zaliczek na ich pensye przez odnośne ministerstwa. Wybrano komitet, złożony z pp. Kwiatkowskiego, inżyniera Biausteina, dyr. p. Oberhardtowej, który ma się zająć akcyą w sprawie żądanych zaliczek.

Ranni żołnierze, umieszczeni w szpitalach w Cieszynie. Pułk 100 piechoty: Krejczy Bohumil. Kocyan Antoni. Korzej Ludwik, Kajfosz Jan. Kołorz Karol, Kocyan Franciszek. Klimek Ludwik, Krzemień Jerzy. Kożuch Józef. Kocyan Paweł, Kisiała Andrzej, Kubula Fryderyk, Kudzielka Adolf, Kuneczke Józef, Krzawski Robert, Kowarz Jan. Kordas Maksymilian, Kulica Gerhard, Kłoda Jan, Knostak Franciszek, Kubatko Teofil. Kraniny Jan. Konkiewicz Kazimierz, Kohut Jerzy, Kuczaty Franciszek, Kubecki Franciszek, Krania Franciszek. Kwaśnica Józef. Kleinisz Jan, Kocyan Franciszek, Królikowski Maksymilian. Kotula Adolf, Krysta Józef Kania Karol, Kukuczka Jan, Kalus Józef, Kumpholz Rudolf, Laola Franciszek, Lipowski Ludwik, Lomonk Franciszek, Loncza Józef. Lampart Ferdynand, Legierski Tomasz, Legeta Franciszek, Ludolski Karol, Mokrysz Adolf, Machej Franciszek,

Macha Feliks, Mrazek Rudolf, Meczer August, Mitura Jan. Merta Ludwik, Musiałek Jan, Machinek Otton, Michalik Jan. Malisz Józef, Malinz Józef, Michel Alojzy, Malej Franciszek, Maroń Władysław, Mol Józef, Rajwar August, Rajwar, Oberrenner August, Orthofer Hubert, Olsza Franciszek, Ondraczka Paweł, Pindór, Pokluda Franciszek, Piecha Franciszek, Pierzyna Antoni, Plasek Jan, Polaczek Franciszek, Pilch Jan, Pischal Fryderyk, Piskosz Jan, Poloczek Jan, Poloczek Karol, Peter Fr., Polednik Karol. Petrusik Alojzy, Pik Hugo, Pytlik Franciszek. Pieter Fr., Prokop Wincenty, Rada Franciszek, Rzehak Antoni, Retka Jan, Rotter, Richter, Rataj, Rzepiszczak Alfred, Rom Jan, Rabosz Paweł, Resl Jan, Sklenak Ludwik, Sorecki Karol, Syneciko Michał, Świerczek Andrzej, Sebeścik Józef, Sikora Jerzy, Socha August, Sikora, Smolacz Józef, Siekierka, Swaczyna Piotr.

81 pułk obrony krajowej: Jan Jakiełek, Józef Jaworski, Jurczek Józef, Jeżowicz Józef, Elega Antoni, Krzistek Fr., Kolatek Em., Kunc Antoni, Koczy Karol, Kukla Maciej, Komaszek Józef, Kubrk Jan, Kolaczek Gabr., Kułaga Józef, Krehut Józef, Kuśnior Leon, Kubica Jan, Kreis Jan, Kalosz Alojzy, Kurpas Ludwik, Krajuk Andrzej, Krupa J., Kajzar Jerzy, Kozieł Michał, Kobielny Paweł, Komaszek Józef, Keis Andrzej, Krucina Paweł, Knozek Ludwik, Krómer Paweł, Kuczera II Jan, Kocych Karol, Kukla Maksymilian, Krzyścin Ad., Kondziołek Henryk, Krumholz Rudolf, Lizka Er., Labor B., Łysek Jerzy, Lach Fr., Łabudek Ad., Łukasz, Labiński St., Lorek J., Łysek Jan, Lipowski P., Lacik Fr., Lisza Karol, Matysek Zygmunt, Mechel Jan, Möhwald Karol, Miczala Paweł, Morawiec J., Malisz Fr., Mrozik Wojciech, Molenda Ad., Macoszek Alb., Miednik Rudolf, Michalik St., Mamica Kl., Mobelnik Józef, Maj Marcin, Moiczek Jerzy, Marszałek Karol, Mork Józef, Moskwa Jan, Miczanik R., Muszasty Ant., Mitura Jan, Musiałek Jan. Madej Józef, Miksz Ferd., Madiar Karol, Mobelnik Rudolf, Moiczek Jerzy, Mużyk Wojciech, Macoszek Alb., Molender Ad., Marek Józef, Morka Jan, Maczanik Rudolf, Marek Jan, Miarka Alojzy, Maceczek Antoni, Milberger Ferdynand, Mayer Fr., Mikosza Antoni, Muskus Aleks., Malerz Mikołaj, Mohyła Józef (posp. rusz.), Malej Fr., Mleczko Fr., Moroń Wład., Matloch Józef, Nawerka Józef, Nickel Jan, Niemiec Ernest, Niedoba Jan, Nickel Jan, Ożana Antoni, Orszulik Józef, Oniawski Jan, Olejczyk Alojzy, Olek Antoni, Oczko Paweł, Pietraszek Franc., Pohludka Józef, Paduch Paweł, Pietraszek Fr., Popek Stefan, Polaszek, Pasterny Jerzy, Płonka Kasper, Pardei Fr., Pisek Jan, Plinta Jan, Polaczek Karol, Pawełek Stanisław, Peknik Rudolf, Pawełek Feliks, Piotraszek Fr., Podermański, Podwrzeski Michał, Pawlik Jan, Perzich Józef, Pustyowski Rudolf. Popoda Jakób, Perlik Edw., Riedel Piotr, Richter Józef, Raszka Alojzy, Rotny Józef, Rodowik Bernard, Rot Rudolf, Rieger Andrzej, Raszka Adalbert, Reczka J., Reik Bruno, Reczko Walenty, Rotter Józef, Rott Rudolf, Rieger Andrzej, Rodarski Bernard, Rudin Rudolf, Ryl Jóezf, Sikora Fr., Steffek Henr., Sikora Paweł, Stachura Bron., Saliński Antoni, Skudrzyk Jan, Szywki Ludwik, Sikora Paweł, Szereścik Józef, Soreczka Józef, Slogar Józef, Sola Józef, Sprate Karol, Słacz Antoni, Svanov Teodor, Sarazek Stanisław, Śmielik Jerzy, Siczek Wilhelm.

Poszukiwanie zaginionych. P. Jadwiga Kuchcińska prosi o podanie adresu swych rodziców, Karolow Burdowiczów, którzy w ucieczce ze Stryja jakiś czas przebywali w Jaśle. Informacye uprasza się przesłać pod adresem: Kraków, ul. Kołłątaja l. 14 lub ogłosić w „Nowej Reformie".

„Powstańcy z pod Tomaszowa." W bitwie pod Sieniawą, według opowiadania uczestników walki, brał także udział mały oddziałek „powstańców", jak sami siebie nazwali, z Królestwa, z okolic Tomaszowa. Przybyli oni pod Sieniawę, przedarłszy się przez podjazdy kozackie armii rosyjskiej, dla przyłączenia się do naszego wojska. Był to najoryginalniejszy oddziałek żołnierzy, jaki można było spotkać w obecnej wojnie. Ubrani w zwykłe „cywilne" ubrania, na głowie mieli jednakowe kapelusze, podobne do naszych skautów, a przepasani byli szerokiemi szarfami czerwono-białemi. Te dwa szczegóły stanowiły ich uniform, uzbrojenie zaś — karabinki, przerzucone przez ramię.

Było tych zuchów około dwudziestu — wszystko chłopaki, nie mające lat dwudziestu. Tylko przywódca ich „oficer" był starszy nieco — jechał na koniu. Jego podkomendni zaś przyjechali na dwóch wielkich drabiniastych wozach, wyścielonych sianem. Zdobyczny koń Kozaka, którego po drodze zabili, przywiązany był do jednego z wozów. W walce wzięli udział wcale mężnie, stając na równi z naszymi żołnierzami; tylko obozowisko mieli we dworze, gdzie ich goszczono. Po skończonej bitwie odjechali na swych wozach razem z naszymi ułanami, jako swego rodzaju — „piesza konnica".

Stanowili oni, jak opowiadali, tylko patrol znacznie większego oddziału takich samych „powstańców", którzy, sformowawszy się w Lubelskiem, wśród trudności, pomiędzy oddziałami konnicy rosyjskiej, starają się przedrzeć na południe, do Galicyi.

Aresztowanie czeskiego profesora. W Czeskiej Trzebowej aresztowały władze profesora tamtejszej czeskiej szkoły realnej, Józefa Feliksa, i oddały sądowi wojskowemu w Chrudimiu. Aresztowany był kandydatem opozycyjnych partyj w okręgu dr Svihy, gdy ten mandat złożył. W mieszkaniu Feliksa znaleziono materyał, dowodzący, że był rosyjskim szpiegiem.

Hindenburg postrachem Petersburga. Jako komentarz do znanego doniesienia londyńskiej „Daily Mail", że w Petersburgu zarządzono nadzwyczajne środki, ażeby generała Hindenburga powstrzymać w jego pochodzie, zauważa „Vossische Ztg.":

„Daily Mail" jest organem, który często dopuszcza się przesady, ale w danym wypadku, o ile chodzi o Hindenburga, to doniesienie o postrachu, jaki on rzucił na Petersburg, jest niewątpliwie prawdziwe i uzasadnione. Albowiem gdyby nawet Hindenburg nie miał pełnych 750.000 ludzi, z którymi stoi na rosyjskiej ziemi, to w każdym razie armia jego jest tej cyfry warta.

Samobójstwo angielskiego majora. Z Halli nad Saalą donoszą: Angielski oficer sztabowy, major Yate, który uciekł z niewoli niemieckiej w Torgawie, przekroczył wał forteczny przy koszarach strzegącej przyczółka mostu i pomimo posłanych za nim strzałów zniknął w ciemności.

Dziś zjawił się on w cukrowni Brottwitz i zapytywał o pracę. Poznano go, a gdy się spostrzegł, że nie ma dla niego ratunku, przeciął sobie gardło nożem. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Na „Czerwony Krzyż"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Oddział pospolitego ruszenia w Jawiszowicach 65 K 40 h; sierżant Antoni Piechowicz 23 K, zebrane wśród osób cywilnych w Jawiszowicach, Ludwika Wochowa 3 K.

Na „Samarytanina Polskiego"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Oddział pospolitego ruszenia w Jawiszowicach 35 K 80 h.

Legiony.

Na „Legiony Polskie"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Marya Chwalibóg 5 K, Belli Stanisław 5 K, inż. Weislak Geza 217 K w imieniu personalu maszynowego ogrzewalni kolejowej w Suchej; Paulina Franz 30 K 70 h zebrane przez przyjaciół ś. p. Mikołaja Walaszka, kier. szkoły w Skoszynie, zamiast wieńca na jego trumnę; Władysław Rausch z IV kompanii uzupeł. w Przerowie 20 K; oddział posp. ruszenia w Jawiszowicach 87 K.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Nieco o sztuce wojennej.

I.

Żołnierz.

Żołnierz, to człowiek z bronią, czyli, żołnierz bez broni, pod względem taktycznym, nie ma żadnej wartości. Chcąc przeto określić wartość żołnierza, trzeba rozważyć kwestyę człowieka i jego broni.

Człowiek z punktu widzenia wojskowego może być analizowany ze strony moralnej i ze strony fizycznej. Strona zaś umysłowa, a zwłaszcza wysoka inteligencya, zaleca się przeważnie dla naczelników. Szeregowiec-inteligent bowiem posiada dążność do krytykowania otrzymywanych rozkazów, znosi z trudem posłuszeństwo absolutnie bierne (które jest podstawą karności wojskowej) i przez to nie łatwo utrzymać go w karbach.

Moralna strona żołnierza, jako to: zapał, męstwo, cierpliwość i wiara w zwycięztwo, stanowi najwyższą wartość i pozwala wodzowi uderzać zuchwale i śmiało na siły nieprzyjacielskie podwójne, a nieraz nawet i potrójne z korzystnym rezultatem. Chodzi więc o to, ażeby tę stronę w żołnierzu rozwinąć do maximum i podtrzymać ją, jak można, najdłużej.

Strona fizyczna, mianowicie: wytrwałość na wszelkiego rodzaju trudy, przy dzisiejszych długotrwałych bitwach, stanowi podstawę każdej dobrej armii. Statystyka poprzednich wojen wykazała, że największy procent ludzi niezdolnych do boju podczas wojny pochodzi z chorób i wycieńczenia. Niegdyś Napoleon powiedział, że najuczciwszy kapitan jest ten, który w swej kompanii posiada niejmniej chorych. Następnie idą ranni, w końcu, najsłabszy procent przypada na zabitych. Statystyka wojny rosyjsko-japońskiej wykazała, że waga wystrzelonych w tej wojnie pocisków równała się mniej więcej ogólnej wadze ludzi zabitych, czyli, że na każdego trupa wypada około 5.000 wystrzałów (włączając w tę liczbę pociski armatnie).

Dzisiejszy żołnierz, z powodu ogólnej intenzywnej pracy, o wiele się różni od żołnierza, który walczył 100 lat temu: jest więcej nerwowy, wskutek czego winien na placu boju być ciągle zajętym, by tą drogą możliwość paniki zmalała do minimum. Dlatego to ofenzywa jest obecnie uważana jako system korzystniejszy, niźli defenzywa; na miejscu żołnierz może ustać tylko w okopach.

Dążność do częstego strzelania podczas walki u żołnierza jest tak silna, że gdy raz rozpocznie ogień, to już bardzo trudno go powstrzymać. Z tego powodu naczelnicy starają się rozpocząć ogień jak można najpóźniej (na 600—800 metrów od nieprzyjaciela, chociaż broń niesie na 3.000 metrów), ażeby módz strzelać celniej i nie tracić amunicyi napróżno. Podczas jednej z bitew, w której brałem udział, pewna kompania, zaskoczona przez nieprzyjaciela, rozpoczęła ogień z taką szybkością, że po kilkunastu minutach rozgrzanej lufy nie można było dotknąć, oparzona skóra złaziła z palców. Ta kompania, pomimo, że nieprzyjaciel już oddawna uciekł, strzelała wciąż z takiem rozgorączkowaniem, że trzeba było niemal każdego żołnierza wstrząsać za ramię, by zaprzestał ognia; niektórzy z nich strzelali, nabijając broń machinalnie, bez kładzenia naboi. Wogóle, wszyscy naczelnicy zgadzają się na to, że żołnierz strzela za dużo i dąży do rozpoczęcia ognia za wcześnie; panujący nad sobą wojak strzela rzadko i tylko wówczas, gdy cel dobrze rozróżnia.

Obecna broń szybkostrzelna jest konieczną tylko w niektórych okolicznościowych fazach boju, ale w rzeczywistości jest ona przedewszystkiem potrzebną dla nadania żołnierzowi ufności i powiększania wiary w siłę, którą trzyma w swych rękach.

Żołnierze-ochotnicy zazwyczaj nie lubią życia koszarowego, nudzą się bardzo na placu ćwiczeń. Nasi Legioniści również są pełni zapału i zuchwałości, rwą się do ognia i pragnęliby jak najprędzej walczyć z zaciętością. Zdaje się, że im pilno, by pomścić długoletnie krzywdy; lękają się, by sposobność otwartego boju z nienawistnym wrogiem nie minęła zbyt szybko; żałują, że nie mogą zająć już Warszawy! Tłumiona dotąd wojowniczość polska, znalazłszy godne ujście, wybuchła z siłą wrzącego wulkanu! Legioniści idą w bój mężnie, gdyż każdy z nich wie, że w chwili śmiertelnej nie ma prawa błagać o łaskę tych, z którymi dziś walczy, że musi zwyciężyć, lub zginąć z chwałą, bo każdy nich na polu walki jest symbolem Ojczyzny, przedstawia sztandar niepodległej Polski!

Ale... niechaj nasz Legionista wciąż o tem pamięta, że siła każdej armii czerpie się w jej jedności, że armia, która chce zwyciężyć, winna mieć za hasło: „Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego", a nasze wojsko, bez względu na sympatyczną opiekę obcą, musi walczyć zgodnie o niepodległość Polski, bo tylko zgodność działań prowadzi siły zbrojne do największych zwycięztw! Dlatego to w żadnej armii europejskiej nie wolno żołnierzowi uprawiać polityki, bo kto do szeregów wnosi politykę, ten wlewa zarazem w serca swych towarzyszy broni bunt i niezgodę, które dla armii są gorszym wrogiem niż najzaciętszy nieprzyjaciel! Dlatego to przy trzydziestoletniej karyerze wojskowej powtarzano mi bezustannie, że „Dobry żołnierz powinien mieć jeden jedyny tylko cel: doszczętne zniszczenie wroga. Dopięcie zaś tego celu można osiągnąć wyłącznie przez uczciwe wypełnianie swoich obowiązków i przez dokładne wykonywanie otrzymywanych rozkazów.

Każdy rozkaz powinien być wypełniony natychmiast pomimo największych trudności, często bowiem od skrupulatnego wykonania otrzymanego rozkazu zależy odniesienie wielkiego zwycięstwa, a nawet przyszły los całego kraju. Podczas wojny nie wypełnienie rozkazu daje się uwzględnić tylko nagłą śmiercią tego, który rozkaz otrzymał, a i to, jeżeli umierający ma możność, powinien przelać niesiony rozkaz na sąsiada — towarzysza broni, który ma szczęście pozostać jeszcze przy życiu.

Dobry żołnierz nie powinien nigdy szemrać przeciw naczelnikom, gdyż ci ostatni, pragnąc zadość uczynić władzy wyższej, nieraz w pośpiechu tracą cierpliwość, ale ta ich pozorna brutalność pochodzi przeważnie z nadmiaru szczerych chęci, wypływa z gorliwości służenia dla dobra ojczystej sprawy i przez wzgląd na te uczucia winna być zawsze uwzględnioną. Nieraz się zdarza, że inteligent ma za naczelnika zwykłego prostaka, bez wyższego wykształcenia, ani form „de savoir vivre", lecz trzeba pamiętać, że ten prostak, naznaczony przez władzę wyższą, posiada często zalety, których nam brak: posiada doświadczenie i fachową znajomość rzeczy, talent trzymania ludzi w rękach, posiada żelazną wolę, wytrwałość lub zimną odwagę na polu bitwy, posiada boski ogień w sercu, który porywa innych do czynu wobec grożącej śmierci i tworzy z nich bohaterów!... Naczelnik musi być ostry i wymagający, gdyż sama wojna jest czynem brutalnym: uderzając na wroga z delikatnością, oddział stanowczo nie dopnie celu.

Niechaj ochotnicy, wstępujący do Legionów, pamiętają, że czeka ich tam wielki trud; muszą być silni duchem i ciałem, jeżeli pragną wzmocnić siłę szeregów, w przeciwnym razie ich mundur stanie się dla innych tylko ciężarem, a ich pole świetnych zwycięstw zredukuje się do Plantów krakowskich!...

Idźcie więc z wiarą, że cały naród na Was patrzy, pokłada w Was nadzieję, że najskromniejsi rodacy składają w ofierze uzbierany grosz, by Wam ulżyć trosk i złagodzić ciężki trud żołnierski, że najwybitniejsi członkowie społeczeństwa czuwają na czele Komitetu z zaparciem się siebie, by siły narodu zostały użyte uczciwie na chwałę Ojczyzny, nie znajdując zarzutu ani ze strony współczesnych, ani ze strony przyszłych generacyj. Idźcie więc śmiało naprzód!

W. J.

WALKI W GALICYI.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 24 września.

Urzędowo donoszą pod datą 23 września w południe:

Na rosyjskim teatrze wojny w ostatnich dniach z wyjątkiem nieznacznych kanonad nie walczono. Wojska nasze pomimo wciąż niekorzystnej pogody są w wybornym nastroju.

Wojna w Serbii.

W Serbii nasze siły wojenne bałkańskie walczą bardzo wytrwale i z powodzeniem. Bardzo ważne pozycye znajdują się już w naszem posiadaniu. W walkach tych zdobyto także armaty.

Zastępca szefa sztabu generalnego, von Hoefer, generał major.

Wiedeń, 24 września.

Urzędowo donoszą pod datą 23 września wieczorem:

Z wiadomości, które właśnie nadeszły z bałkańskiego terenu wojny, wynika, że obecnie znajdują się już w naszem posiadaniu wszystkie dominujące wyżyny na zachód od Krupanj (Jagodnia Biljek i Czerni Wrch), o które przez wiele dni zacięcie walczono, i że opór Serbów został tutaj złamany. Że podczas tych walk większej części naszych bałkańskich sił wojennych, mogło się udać niektórym serbskim lub czarnogórskim bandom dostać się do tych okolic, gdzie pozostało tylko kilku żandarmów i nieodzownie konieczne załogi bezpieczeństwa, to nie powinno nikogo zdziwić przy charakterze tego terenu.

Zastępca szefa sztabu generalnego von Hoefer, generał-major.

Przeniesienie sądu rzeszowskiego.

(Telegr. „N. Reformy".)

Nowy Sącz, 24 września.

Siedziba sądu obwodowego i prokuratoryi państwa w Rzeszowie przeniesiona została z dniem 23 września do Nowego Sącza.

Prezydent *Dobrowolski*.

Akcya zapomogowa dla zbiegów z Galicyi i Bukowiny.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

Składki na akcyę zapomogową dla zbiegów z Galicyi i Bukowiny, wdrożone przez komitet pod przewodnictwem ministra Bilińskiego, napływają obficie. Dotychczas wpłynęło okrągło 65.000 koron.

W interesie zgłaszających się coraz częściej niestety zbiegów z Galicyi i Bukowiny komitet rozwinął już gorliwą czynność, przyczem ma najgorętsze poparcie ze strony gminy miasta Wiednia, która objęła umieszczenie i utrzymanie zubożałych zbiegów. Mimo to panuje wśród zbiegów wielka nędza, gdyż komitet nie rozporządza takiemi sumami, któreby były dość znaczne, aby nędzę przynajmniej częściowo złagodzić.

Znaczna liczba zbiegów należy do takich kół, które mimo, iż przez ostatnie wypadki pozbawione zostały wszelkich środków, przecież nie mogą być publicznie utrzymywane ani też nie mogą być umieszczone w kwaterach gromadnych. Komitet apeluje więc, zwłaszcza do zamożnych kół całej monarchii, które dotychczas objawiły tyle patryotycznej ofiarności, aby także zajęły się losem zbiegów z Galicyi i Bukowiny i przez znaczne ofiary polepszyły dolę tych, którzy chwilowo są bezdomni.

Składki przyjmuje prezydyum wspólnego ministerstwa skarbu w Wiedniu I. Himmelspfortgasse. Urządzono także osobną składnicę dla ubrań, która znajduje się przy ministerstwie dla Galicyi w Wiedniu III. Rennweg 1.

Hojny dar.

Wiedeń, 24 września.

Bar. Gompers ofiarował 10.000 kor. dla zbiegów galicyjskich, znajdujących się na Morawie.

Wysyłanie internowanych do ich krajów rodzinnych.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berno szwajcarskie, 24 września.

Rada związkowa upoważniła departament polityczny do utworzenia biura dla pośrednictwa przy wysyłaniu internowanych osób cywilnych, znajdujących się w państwach, prowadzących wojnę, do ich krajów rodzinnych. Francya i Niemcy zgodziły się na powrót takich internowanych osób cywilnych, a to: kobiet, dzieci i mężczyzn poniżej lat 18, a powyżej lat 50. W Bernie szwajcarskiem utworzone będzie odpowiednie biuro dla wysyłania tych internowanych obcych poddanych do ich krajów.

Ulgi podatkowe.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 24 września.

Kierownik ministerstwa skarbu wydał do wszystkich władz skarbowych okólnik co do odpisywania podatku budynkowego za mieszkania, które z powodu wojny oddano bezpłatnie robotnikom.

Niemiecki zarząd w Brukseli.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 24 września.

„Voss. Ztg." donosi z Brukseli: Niemiecki zarząd cywilny belgijski oddał miastu Charleroi, które się poddało, do dyspozycyi zboże dla ludności robotniczej. Podobne zarządzenia są także zamierzone dla innych miejscowości.

Walka krążownika niemieckiego z angielskim.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kapsztad, 24 września.

Wczoraj ogłoszono urzędownie następujące dalsze szczegóły o walce między angielskim krążownikiem „Pegasus", a niemieckim krążownikiem „Koenigsberg" koło Zanzibaru:

„Koenigsberg" zbliżył się w niedzielę o godzinie 5 rano z wielką szybkością i uczynił niezdolnym do walki angielską łódź strażacką. Następnie krążownik utworzył na odległość około 8000 metrów celny ogień przeciw „Pegasusowi" i zbliżył się na 6000 metrów. „Pegasus" zmuszony został w ciągu 15 minut do wstrzymania ognia i trafiony w linii wodnej, położył się na bok. Flaga angielska została dwukrotnie zestrzelona, ale angielscy marynarze podnieśli ją. „Koenigsberg" nie odniósł, jak się zdaje, żadnych lub tylko bardzo nieznaczne uszkodzenia.

Zniszczenie katedry w Reims.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 24 września.

Z wielkiej głównej kwatery donoszą urzędowo pod datą dnia 22 b. m. wieczorem:

Wobec twierdzenia rządu francuskiego, jakoby ostrzeliwanie katedry w Reims nie było koniecznością militarną, stwierdzamy, że na wieży wywieszono białą flagę, a mimo tego Francuzi ustawili straż, która obserwowała ruchy wojsk niemieckich. Z tego powodu musiano katedrę ostrzeliwać. Gdy później straż francuska się cofnęła, ostrzeliwanie wstrzymano. Zresztą wieże katedry są nietknięte, tylko dach się spalił.

Ucieczka francuskich jeńców.

Genewa, 24 września.

Paryski „Excelsior" donosi, iż 300 francuskich jeńców, przebywających w Brukseli, uciekło z niewoli w ubraniach, ofiarowanych im przez ludność brukselską.

Ranni niemieccy we Francyi.

Genewa, 24 września.

Francuski minister wojny wydał już trzecie rozporządzenie, w którem grozi karami i utratą posad lekarzom i sanitaryuszom w razie nieludzkiego obchodzenia się z rannymi niemieckimi.

Nieudały atak lotników francuskich

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Düsseldorf, 24 września.

„Düsseldorfer Zeitung" donosi: Nieprzyjacielskie aeroplany rzuciły koło hangaru dwie bomby, które nie wyrządziły jednak żadnej szkody.

Angielska misya marynarki w służbie rosyjskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Frankfurt, 24 września.

„Frankfurter Zeitung" donosi z Konstantynopola: Angielska misya marynarki z admirałem Limpusem, która od kilku dni wystąpiła ze służby tureckiej, otrzymała rozkaz udania się do Sebastopola i oddania się do dyspozycyi marynarce rosyjskiej.

Ruch rewolucyjny w Finlandyi.

Wiedeń, 24 września.

Jak donosi „Reichspost", w Wyborgu dokonano wielu aresztowań, ponieważ władze dowiedziały się, że niedaleko miasta odbyło się tajne zgromadzneie, w którem brali udział delegaci rosyjskich rewolucyonistów socyalistycznych. Na tem zgromadzeniu miały zapaść ważne uchwały.

Wskutek spadku kursu rubla w Finlandyi zamierza rząd rosyjski znieść walutę finlandzką i zaprowadzić tam rosyjską.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 24 września

Opieka nad rannymi.

Budapeszt. Arcyksiężna Augusta odwiedziła rannych żołnierzy, wśród których znajdowali się także ranni jeńcy rosyjscy.

Odznaczenie za waleczność.

Berlin. Michał Schwarz, do niedawna wybitny kierownik organizacyi socyalno-demokratycznej, młodzieży w Bawaryi, który obecnie należy do obrony krajowej, otrzymał żelazny krzyż za waleczność. Ochotnik Breitenbach, który na podstawie amnestyi wrócił z legii cudzoziemskiej, otrzymał również krzyż żelazny.

Wojna w powietrzu.

Londyn. (Via Berlin.) Korespondent wojenny „Daily Telegraph" konstatuje, że armaty niemieckie strzelają do samolotów aż do wysokości 1800 metrów.

Krytyka zarządu armii angielskiej.

Londyn. (Via Berlin.) „Daily Chronicle" atakuje ostro urząd wojenny. Pismo wywodzi, że z rekrutami nowo tworzonej armii bardzo się źle obchodzą. Urząd wojenny nie dorósł do swego zadania.

Wojna w Afryce.

Kapsztad. Generał Botha obejmuje naczelną komendę nad ekspedycyą przeciw Afryce niemieckiej.

Samobójstwo pacyfisty.

Schio. Deputowany i były minister Fusinato, profesor prawa międzynarodowego i członek trybunału rozjemczego w Hadze, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Dr Adolf Wittlin wraz z rodziną przebywa w Wiedniu IV, Paulanerg. 14, I/5. 6536.

Proszę znajomych o adres rodziny Urbana, kontrolora podatkowego z Czortkowa. Helena Tomaszewska, Ołomuniec, ul. Laudonowa 11, I. 6537.

Proszę o podanie mi wiadomości o moim ojcu Klemensie Chłędowskim, sekretarzu Rady pow. w Skałacie. Helena Gabrielowa, Rabka. 6538.

Proszę znajomych o wiadomość, czy siostry moje Eugenia i Marya Gaudia wyjechały ze Lwowa. Alojza Hubisztowa, Kraków, Karmelicka 50. 6542.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.